Rozmaitości

Dnia 10. lutego **Nr 6.** 1838 roku.

TOURVILLE I ANDRONIKA.

USTĘP Z DZIEJÓW FRANCUZKIEJ MARYNARKI.

Przez Eug. Sue.

(Dokończenie.)

»Lecz ja nic nie słyszę o pięknéj Andronice«; rzekł teraz, cokolwiek zniecierpliwiony de Vancy.

»Chciéj poskromić swój zapał. Już ja i na to przyjdę z porządku, że i téj pięknéj dziewczyny nie pominę. A właśnie teraz będzie to na swojém miejscu, gdyż rany naszego rycérza same nas wiodą do pięknéj Androniki, która w sercu biédnego Seladona, wielkiego nieszczęścia narobiła. Możesz sobie łatwo wyobrazić, mój przyjacielu, że jak okręty, tak i ludzie po takowym dniu gorącym potrzebują spoczynku. Cruvillier znający tak dobrze Archipelag, jak Despreaux autorów starożytnych, przypomniał sobie, że na wyspie Syfanto mieszkał zawołany mistrz, do naprawiania podziurawionych okrętów i jeden biegły chyrurg, do léczenia pokaléczonych majtków. Cruvillier będący z tym naprawiaczem człowieczéj skóry w dobréj zażyłości, zawiózł do niego prawie już umiérającego kawalera Tourville, i oddawszy waleczności jego jak największe pochwały, polecił go lékarskiéj opiece. Doktor Jany, zaczął opatrywać i léczyć naszego rycérza, i w przeciągu miesiąca, nic mu więcéj z jego ran nie pozostało, tylko jedna sława i bladość na twarzy, która tak powabną była, że się jéj nikt dosyć nie mógł napatrzyć. Otóż tedy... niewiedzieć czy ta bladość, czy sława jego czynów wojennych, czy piękna postać jego, czy téż jaki diabeł namówił córkę doktora, dosyć na tém, że piękna Andronika tak się szalenie w kawalerze rozkochała, iż gdy Hocquincourt i Cruvillier we dwa miesiące później z wyspy Syfanto odpłynąć zamyślili, kochankowie niemało przyczyn do wielkiego zmartwienia mieli.

»Czy piękna Andronika w saméj rzeczy tak piękną była?«

»Hocquincourt, który ją przez długi czas widywał, powiadał mi, iż to była wyszukana, rzadka piękność. Wystaw sobie kibić bogini, profil twarzy greckiéj, najpiękniejszy, jaki tylko być może, niebieskie oko, krucze włosy, płeć ni krew z mlékiem, a nadewszystko wielorakie powaby umysłu, połączone z najmilszą prostotą.

»Jako? Toż wdzięczność, którą kawaler był winien doktorowi, że go z ran wyléczył i od śmierci wybawił, niewzbroniła mu uwieść córkę jego?

»Ależ mój ty panie de Vancy, jakże dziwne zdanie twoje. Ty powiadasz: mógłże kawaler Tourville uwieść córkę człowieka, który mu życie ocalił? A ja na to odpowiadam, że właśnie dla tego, iż mu signor Jany ocalił życie, miał kawaler sposobność uwieść mu jego córkę. Sposobność złodziejem w miłości! Nareszcie nadeszła chwila rozstanku. Nie możesz sobie wystawić tego płaczu, jęku i tych łez obojga kochanków. Kawaler przyrzekał i przysięgał jak najuroczyściéj, nie szczędził przysiąg i obietnic, sypał hojnie w takowym razie obieg mającą monetę, ale nadaremnie, piękna Andronika uparła się i była głuchą na wszelkie te dowody; płakała i szlochała bez ustanku; nareszcie otarłszy sobie łzy z oczu, rzekła stanowczo: »Weź mnie z sobą! Ja cię samego nie puszczę!«

»Do stu piorunów! Otóż mamy! I kawaler Tourville zezwolił na to?«

»Poczekaj, wnet się dowiesz p. de Vancy. Ty, co jesteś wzorem czystych obyczajów, poznajesz dobrze, iż podobny zamiar nie mógł być jak tylko bardzo zasmucającym dla człowieka, znającego swe obowiązki i przestrzegającego prawa gościnności. Byłato przykra chwila dla biednego kawalera, rzecby można, byłto probierczy kamień jego cnoty; ale też nie ugiął męztwa przed tym piorunem; rozważywszy jak wielką wdzięczność winien swemu dobroczyńcy, tyle miał nad sobą mocy, że go nie chciał pozbawić kochanej córki. Otóż masz jedno z tych szlachetnych uczuć, którego gmin bynajmniéj nie jest zdolnym, którego nawet nie pojmuje... i które właśnie przez to samo jest najwyższym stopniem uzacnienia się w swojém jestestwie! Barbarzyńcy powiedzą, że kawaler Trouville już sobie był naprzykrzył tę miłość i że towarzystwo Androniki było dla niego przeszkodą w podróży; ale światli ludzie, ludzie z uczuciem szlachetném, będą zapewne mojego zdania, że Tourville wziął pod rozwagę żałość i rozpacz starego Jany, gdyby tenże nie zastał w domu swojéj córki. Lecz ponieważ córka starego Jany była zawiele upartéj głowy, i za mocno rozkochanego serca; dla tego osądził za rzecz potrzebną czynić na pozór jakby się zupełnie zgadzał z jéj życzeniami; przyrzekł jéj, że nim okręt odpłynie, do niéj powróci i zabierze ją z sobą. Ale Tourville bynajmniéj tego nie uczynił i owszem prosił Hocquincourta, aby najpierwszy odbił od lądu; na co tenże jak najchętniéj zezwolił. Odpłynął więc téj saméj chwili. Tym sposobem nasz Tourville zniknął, a opuszczona Andronika została Aryadną.«

»Biédna Andronika!«

»Ja toż samo powiadam, że biédna, ale czekaj tylko końca p. de Vancy. Nasz Tourville tedy płynął sobie przy rozwiniętych żaglach Sródziemném morzem dosyć szczęśliwie, ale z ciężkiém sercem, gdy oto majtek zostający na straży, postrzegł zarazem trzy wojenne okręty. Bylito tunetańscy korsarze. Zapomniałem dodać, że Tourville, dla swéj waleczności, już na wyspie Syfanto został mianowany porucznikiem pana Artygny, dowódzcy tego samego tureckiego okrętu, do którego zdobycia nasz rycérz tak dzielnie się przyłożył. Ponieważ Tourville pierwszy był, który odbił od lądu, azatém okręt, na którym zostawał, stanowił straż przednią, a poczciwy Cruvillier z okrętem »*Sainte Ampoule*«, równie jak Hocquincourt z »*Gwiazda Dyanny*« jako straż odwodowa, płynęli za nim. Artygny rozpoczął walkę, ale bezczelna kula działowa była tak grzeczną, że zdjąwszy biednemu Artygniemu głowę z karku, porucznika Tourville natychmiast zrobiła kapitanem okrętu. Tym sposobem nasz rozkochany Seladon został kapitanem, a że nie miał potrzebnego w téj mierze doświadczenia, poruczył sternikowi i najstarszemu z majtków, kierunek okrętu; sam zaś zajmował się jedynie zachęcaniem do boju osady, co mu szczęśliwie się powiodło. Ale jak sternik tak i najstarszy majtek, obadwaj razem nie mieli tyle doświadczenia ile miał Artygny sam jeden, który doskonałym był kapitanem. W okręt Tourvilla biło więcéj kul nieprzyjacielskich, niźli Tourville odsyłał ich z swojéj strony; przytém okręt jego stawał zawsze do nieprzyjaciela bokiem, zamiast czołem; Tourville przeciw temu nie mógł bynajmniéj nic poradzić, ludzie jego padali z każdéj strony, a jego okręt był podziurawionym jak rzeszoto i miał już zatonąć... gdy razem, czy przez niezręczność Tunetańczyków, czyli też przez szczęśliwy przypadek, kula działowa wpadłszy do prochowni okrętu tunetańskiego, wysadziła ich wszystkich razem w powietrze i szczątkami ich okryła pokład okrętu Tourvilla.«

»Co za szczęśliwy, niespodziany przypadek!«

»To nie było żadnym przypadkiem, mój de Vancy i owszem powinieneś w tém widzieć wyższe zrządzenie opatrzności, nagradzającéj rycérza, że nie pozbawił ojca jedynego dziécięcia... Ale wróćmy do skutków téj potyczki. Po wysadzeniu w powietrze nieprzyjacielskiego okrętu, noc zapadła, Cruvillier i Hocquincourt zniknęli z oczu, wiatr powstał, Tourville miał na swoim pokładzie wielu rannych, sternik nieumiał dobrze użyć zdobytego okrętu, zwłaszcza, że był w utarczce mocno uszkodzonym. Po-

stanawiają więc do Syfanto, jako najbliższego zawinąć portu.«

»Jezus Maryja! Otóż to mi był pożądany powrót dla biédnéj opuszczonéj!«

»Zaraz się dowiesz, p. de Vancy. Nasz kawaler zawija do lądu, idzie do domu starego Jany, a w progu pozdrawia go stara Murzynka témi słowy: »mój pan umiéra!«

Tourville zastaje starca prawie nieżywego w pokoju córki. Na widok jego zrywa się zdrętwiały starzec z łóżka i krzyknąwszy bolesnym głosem: »Moja córka!« — mdleje i upada na łóżko. To zapytanie było dla naszego rycérza, który z pewnością spodziéwał się Andronikę w domu zastać, mową hebrajską. Teraz dopiéro opowiedziała mu całą rzecz Murzynka: że tego samego poranku, gdy okręty odpłynęły, a Tourville nie powrócił, udała się Andronika do portu. Tam przekupiwszy jakiegoś starego żeglarza, wsiądła z nim i z jedną ze swoich kobiét na mały statek i tym sposobem dostała się na pokład jednego z odpływających okrętów. W czasie tego opowiadania podniósł się stary Jany i zawołał umiérającym głosem: »Gdzież jest moja córka!« lecz zamiast powtórnego zemdlenia, czynił Tourvillowi najprzykrzejsze wyrzuty. Tkliwy Seladon uczuł się tém bardzo zmartwionym, ile że tak świétny dał dowód poskromienia swéj namiętności. Gdy Jany odzyskał cokolwiek sił więcéj, oświadczył mu Tourville, aby się udał na pokład jego okrętu i szukał swojéj córki, a jeżeli jéj nie znajdzie, dodał, sam jéj szukać będzie. Stary Jany przekonawszy się, że Tourville nie uwiózł mu córki, przyjmuje to oświadczenie, porzuca na wyspie Syfanto dóm, znaczny majątek i przyjaciół, i narażając się na wszelkie przygody morskie, płynie z młodym korsarzem szukać wspólnie drogiéj straty. Żeglarz, który to mi opowiadał, zapewniał mnie, że ten Jany był już podeszły człowiek, mający długą, siwą brodę, był wzrostu wysokiego, lecz bardzo chudy, nosił zawsze czarne suknie, i przez cały czas krążenia po morzu, wziąwszy swą głowę w obie dłonie, albo płakał, albo téż wytężał wzrok w przestrzenie morskie, ażali nie zobaczy jakiego okrętu, na którego pokładzie mniemał znaleźć swą córkę. Skargi i narzekania jego były tak żałosne, iż obudzały litość w całéj osadzie okrętowéj, i nie było jednego, któryby się nie rozrzewnił, gdy z boleścią rodzicielskiego serca zawołał: »Córko moja, nieszczęsna córko moja.« — Z tém wszystkiém nie chciałbym przysiądz, ażali rycérz nie życzył sobie potajemnie, aby czart porwał tego zgryzliwego starca, i czy nie żałował, że w saméj rzeczy nie uwiódł jego córki, gdyż tym sposobem byłby się przynajmniéj pozbył swojego płaksiwego towarzysza, który ani na krok go nie odstępował. Nareszcie, Tourville krążąc po morzu nadaremnie przez dni cztérnaście, postanowił zawinąć do Zanty w nadziei zastania tamże z Hocquincourtem Cruvilliera, i zasiągnienia od nich na wszelki sposób wiadomości o Andronice. Jany i rycérz zawinęli razem do portu. Lecz diabeł nadał, że Hocquincourt i Cruvillier odpłynęli już z tamtąd przed trzema dniami, jednakże na przypadek, jeżeliby Tourville przybył na wyspę Zantę, zostawili do niego list u dowódzcy jednego statku. Możesz sobie wystawić, że jak ojciec, tak kochanek rzucili się skwapliwie do czytania listu. Był on pisany przez Hocquincourta i zawiérał co do treści rzecz następującą: »Piękna Andronika postrzegłszy, że okręty odbiły już od lądu, udała się na małym statku w pogoń za najbliższym, który jeszcze dopędzić mogła. Lecz, gdy Hocquincourt jéj oświadczył, że okręt Tourvilla poprzedził wyprawę dla wzięcia okrętów nieprzyjacielskich; prosiła go, aby tak długo zostać się mogła przy nim na pokładzie, dopókąd by jego okręty nie złączyły się z okrętem Tourvilla.« Hocquincourt namienił w liście także Tourvillowi: że gdy ich utarczka rozdzieliła, a on nie mógł się doczekać go w Zante, zniewolony był popłynąć do Malty i spodziéwa się, że go tam rycérz niezawodnie zastanie. Jany i Tourville nie tracąc czasu rozwijają żagle i stérują do Malty. W podróży téj musieli odbyć dwie walne potyczki, z których Tourville wyszedł szczęśliwie. Przeciwnie stało się z poczciwym Janym. Starzec ten zatopiony w myślach o swojéj córce, nie dał się sprowadzić z pokładu i został śród morderczego ognia mocno ranionym w głowę. Nareszcie po wielu przygodach i przeciwnościach dostają się do Malty. Ale na nie-

szczęście, nie było tam ani Hocquincourta, ani Cruvilliera. Otóż poczciwy Jany wycieńczony morską podróżą, postanawia tam zakończyć ze zgryzoty życie, i umiéra istotnie. Tourville zasmucony tą stratą, dla rozerwania się wstępuje w służbę jednego sławnego neapolitańskiego korsarza nazwiskiem Caryniego, dowodzącego okrętem o pięćdziesięciu cztéru działach, który płynął pod banderę maltańską. Krótko mówiąc, Tourville w towarzystwie z Carynim wziąwszy kilka okrętów nieprzyjacielskich, popłynął do Wenecyi. W drodze spotkali okręt turecki, uderzyli na niego, zdobyli go i zgadniéj, kogo znaleźli na samym spodzie okrętu? oto — piękną Andronikę!«

Piękną Andronikę! A to cud prawie! Jakby wyrachowany skutek teatralny.

A przecież przekonasz się, że historyja ta jest całkiem prosta i naturalna. Hocquincourt odpłynąwszy z Zanty, został od Turków pobitym, a przeto z całą osadą okrętu i z piękną Androniką w niewolą wziętym. Z okrętu Hocquincourta przeniósł korsarz turecki piękną Andronikę na okręt, który właśnie zdobył Caryni, a który miał ją odwieźć do seraju sułtana. Kochankowie uściskali się najserdeczniéj, piękna Andronika opłakiwała skon swego ojca, a Tourville przybywszy do Wenecyi, umieścił ją w klasztorze, gdzie miała przepędzić czas żałoby, ponieważ przedsięwziął sobie ożenić się z nią i wynieść ją do zaszczytu szlacheckiego, zwłaszcza, że po swoim ojcu znaczny odziedziczyła majątek. W przeciągu téj żałoby przedsięwziął Caryni nową wycieczkę wojenną, a w morderczym boju został Tourville tak niebezpiecznie ranionym, że pogłoska o jego śmierci rozeszła się po całym Wschodzie, gdzie dla waleczności swojéj już był sobie sławę zjednał. Nakoniec po wielu ciérpieniach i trudach, zabawiwszy przez dosyć długi czas w Malcie, przyszedł do zdrowia. Wsiadł na okręt i powrócił do Wenecyi. Możesz sobie wystawić z jaką trwogą serca; albowiem mógł się słusznie domyślać, że wieść o śmierci jego doszła już była niezawodnie do uszu pięknéj Androniki, a ten ostatni cios mógł być niebezpiecznym, a nawet śmiertelnym dla tak tkliwéj istoty, która już tyle uciérpiała. Nareszcie drzący z bojaźni i nadziei przybywa rycérz Tourville do Wenecyi.

»Biédny rycérz! rzekł de Vancy, ociérając złez oczy, zapewnie czynił sobie wyrzuty, że przez swoję lekkomyślność stał się równie sprawcą śmierci ojca jak i córki.«

»Ja sądzę, mój de Vancy, że on sobie jeszcze gorsze z innego względu czynił wyrzuty... Nareszcie przyszedłszy do klasztoru, który Andronika za przybytek sobie obrała, żąda pomówić z ksienią.«

»Przebacz panie« rzekł de Vancy, »jestem w bardzo wielkiéj trwodze. Rzecz się zbliża do końca, który bardzo smutnym być może!«

»Teraz zobaczysz, mój de Vancy, »rzekł Vivonne przeciągłym głosem, mając największe w tém ukontentowanie wprowadzać w ciekawość swojego sekretarza.» Tourville stanął przed ksienią, która ujrzawszy rycérza, niezmiernie się przelękła.«

»A cóż, nie zgadłem? biédna Andronika!«

»Ty jesteś bardzo przenikliwym, mój de Vancy. Ale wróćmy do ksieni. »Ach biédny kawalerze!« rzekła ksienia do Tourvilla. »Andronika sądziła żeś umarł. Wszystko przepadło!«

»Biédna Andronika!« zawołał de Vancy żałosnym głosem, a Vivonne nie zważając na to, mówił daléj.

»Już po niewczasie; wszystko przepadło!« rzekła ksieni do Tourvilla. »Andronika sądząc, żeś rycérzu zginął i nie mając najmniejszéj nadziei widzenia cię więcéj...«

»O! biédna, biédna Andronika!« powtórzył de Vancy żałośnie.

...»Przed dwoma miesiącami...

»I cóż? wrzasnął na całe gardło rycérz do ksieni...«

»Zaślubiła senatora tego miasta, hrabiego Barbiniego.«

»Alež najłaskawszy panie! czyż to być może?« zawołał de Vancy pełen zadziwienia.

»Bardzo być może, mój de Vancy, tybyś był życzył sobie, abym jéj romantyczne życie przyozdobił końcem traicznym. Ale cóż w to poradzisz, mój de Vancy? Z pomiędzy stu kobiet, chcących umrzeć z żalu za straconym kochankiem, jest dziewięćdziesiąt i dziewięć, które są hrabinami Barbini.«

»Alež przynajmniéj choć jedna z nich umrzel «rzekł de Vancy z miną tryumfującą.

»Umrze, ale z žalu, že nie znalazła jakiego hrabi Barbiniego.

TANIEC ROSSYJSKI.

OBRAZ PETERSBURSKIEGO KARNAWAŁU,

przez księcia Elima Mcszczerskiego.

W długich alejach lasku kamiennego ostrowa (wyspa w okolicy Petersburga) rozlegały się na przemiany miło-brzmiące akordy »Wolnego strzelca, Złodziejskiéj sroki, Otella i Oberona«. Dziwnie odbijała huczna ta muzyka od obrazu przedstawiającego morze śniegu, śród którego stérczały z liścia obnažone drzewa, jakby maszty odarte z żaglów. Milczącą samotność tego miejsca, przez długi przeciąg roku, przerywało tylko krakanie wrón i kawek; gdyby więc teraz kogo był tam sprowadził przypadek; myślałby, że tym pysznym widokiem jest zczarowany. Byłto karnawał miejski, zwiedzający to wiejskie ustronie, które w czasie letnich upałów przyjmowało w swoich gajach piękny świat stolicy. Byłto karnawał petersburski, szukający na wiejskiéj ustroni téj zabawy, któréj wyższe klassy nie śmiały pośród miasta być uczestnikami. Troje ogromnych, ośmią žartkich biegunów zaprzężonych sanek, a na każdych huczno-brzmiąca kapela, mknęły szybko śród lasu, a za niemi snuło się długie pasmo saneczek, na ktorych najwięcéj dwie osób zmieścić się mogło. Mniemałbyś, že to pośród śklistego morza płynęły wielkie ptaki wodne ze swojemi młodemi. Z pośród tego różnobarwnego natłoku jaśniały prześliczne twarze kobiéce, jakby najpiękniejsze róże wykwitające z pod śniegu. Ochoczo i przysłužnie zwijała się koło nich chybka młodzież, podobna w swoich strojnych szubach, do łasic szukających połowu. Krzyk, śmiéch, hałas, śpiewanie i wszelkiego rodzaju swawola, szły tam naprzemiany; wielki świat wyzuł się z powagi i oddając się niewinnéj rozpuście, zdziecinniał w zapusty!

I miał słuszność, že zbiérał sobie zasob na przyszłość i tak wolno puszczał wodze swojéj wesołości; post wielki bowiem w Rossyi jestto bardzo rzecz poważna. Przez siedm tygodni zamknięte są teatry, zakazane bale, a karnawał umiéra z dniem niedzielnym.

Wesołe towarzystwo objechawszy wszystkie ostrowy, utworzone ramionami rzéki Newy, i w pięknéj porze roku przedstawiające widok prawdziwie czarujący, zatrzymało się u podnóża gór lodowatych, wzniesionych na ostrowie Krutowskim. W tém mejscu odnowił się widok w małéj postaci, który na rzéce Newie widziano w wielkim kształcie. (*) Nadobne towarzystwo w bobrach, białych rękawiczkach, szlifach i futrzanych kołnierzach, zajęło miejsce ludzi mających obnažone szyje i długą brodę. Jednakže młodzież petersburska piérwszego tonu, okazała w tych — nie bardzo bezpiecznych— zabawach, równą śmiałość i zręczność, jak i młodzież z pospolitego ludu.

»Czy nie byłabyś pani łaskawą puścić się zemną ze szczytu tego lodowca?« zapytał smukły Włodzimiérz, zbližywszy się do pięknéj Teodory; gdyž oboje należeli do jednéj partyi. I z nieśmiałością zajęła Teodora w wązkich saneczkach miejsce przed Włodzimiérzem. Mocno biło w niéj serce, ale nie biło z bojaźni. Szczęśliwą była, że mogła swoje žycie choćby na kilka chwil poruczyć temu, który pomimo jéj wiedzy, już był panem jéj losu!

Rossyjskie damy, przyjmują podobnie kawalera do ślizgania się sankami, jak go gdzie indziéj przyjmują do tańca. W téj mierze utrzymały się jeszcze starodawne zwyczaje, a Rossyjanki nie wstydzą się zabawy tego rodzaju, z któréj može zbyteczna skromność, ta obłudna córka serc zepsutych, z przekąsem się naśmiéwa. Oby rossyjskie kobiéty długo jeszcze oddawały się téj rozrywce, która piętno piérwiastkowéj niewinności nosi; a każdemu obražającemu szydercy niech śmiało to godło za odpowiedź dadzą: »*Honni soit qui mal y panse*« Tak, zaiste, wstydzić się powinien každy cudzoziemiec, który pojąć nie može, jak świętemi są zwyczaje, pochodzące z owych czasów, w których prostota i niewinność naj-

---

(*) Wiadomo, iž w Petersburgu podczas karnawału wznoszą na Newie przed cesarskim pałacem góry lodowate, gdzie na rozmaitych dla rozrywki ludu nie zbywa widowiskach; budy róžnego rodzaju kuglarzy postawione na zmarzniętych falach strumienia, czynią pyszny widok zaludnionego miasta.

większą kobiét były zaletą; wstydzić się powinien, jeźli to go nie przejmie uszanowaniem, że rossyjska dama, którą on w rękę całuje, oddaje mu na lice pocałunek braterski.

Gdy się skończyła zabawa sankowa, nastąpiło *dèjeuner dansant*, które wyprawił właściciel jednego z wielu powabnych pałaców na ostrowie Krutowskim. Bal ten był huczny i wesoły do zachwycenia. Upajano się muzyką i tańcem, jak się upaja winem złoczyńca dniem przed swoją śmiercią, aby ogłuszył zmysły swoje. Obfitemi strumieniami wciągano w siebie rozkosz, bo w trzydziestu sześciu godzinach, już się karnawał kończył!

Po zwinnym Walcu, który jest wolny i niewymuszony jak charakter niemiecki, nastąpił w kilkakrotnych powtórzeniach kontradans, poskoczny, ruchawy, zalotny i tak wykwintny, jak francuzka Gryzeta; kontradans, który się więcéj po Rossyi rozszerzył, niźli niegdyś wielka armija, kontradans, który przyjąwszy się na ziemi naszéj, został w Rossyi swojskim na zawsze, który w Abo jest Finlandczykiem, w Petersburgu i Moskwie Rossyjaninem, w Irkucku Sybiryjczykiem, w Tyflis Georgianem, a w Kaukazie Czerkasem. I polotny, szalony Galop przebił się kilkakrotnie swą długą ulicą przez nacisk wesołego zgromadzenia, aż nareszcie wystąpił dumnie, spaniały Mazur, ten król tańców. Z początku tańczono go w kilka par tylko, podobnie jak kadryla, teraz staje do niego trzydzieści do czterdziestu par razem, i robią figury i zwroty, jakie tylko fantazyja utworzyć może w kotylionie, atoli Mazur zatrzymał swój rytm elektryzujący, swoje charakterystyczne kroki i rodzime zwroty, które we wszystkich sławiańskich narodach właściwy wdzięk i dzielną zwinność okazują. Niemal trzydzieści par zajęło miejsca na krzesłach, formujące niby szranki w około tancerskiego okręgu, a w środku to się rozplatały, to znowu splatały pary, na które przypadła koléj tańczenia. Pod tym względem polski Mazur jest niejako tańcem i czynnym i biernym zarazem. Może większa część tancerzy nad samo przedstawienie przenosi ustępy, i dla tego, aby nie tańczyć, tańczy.

Jak miło jest widzieć się pośród kilku set osób w poblizkości jedno drugiego i prawie być ożenionym na chwil kilka z swą parą, a to w skutek prawa zabawy, upoważniającego i uprawniającego związki, których najczęściéj nie kojarzy sam przypadek. W takich chwilach wymyka się z ust nieraz śród rozbujałéj fantazyi tkliwe, płoche wyznanie, które razem z krwią wzburzoną aż do głowy pójdzie; nieraz z pod rozognionéj, uziajanéj piersi, wypada bukiet najpiękniejszy, zchwycić go i oddać królowéj, jakaż rozkosz! słowa jak gdyby w gorączce wymówione, bywają słuchane, jakby we śnie przepowiednim, a może jedynie dla tego, że utrudzenie, do spoczynku i milczenia zniewala. Nagle wzywa znowu taniec, kończy ten niespokojny spoczynek, i chłonie w swoich zawiłych zwrotach poszept roztropności, a może przestrzegający głos sumienia;— poczém powtarza się znowu poprzednia scena.

Po Mazurze nastąpił taniec rossyjski (Barynia zwany)... Taniec rossyjski niepodobny jest do narodowego tańca innych krajów. Jestto zarazem i taniec i drama i romans; jestto, że tak rzekę, wypływ narodowego charakteru, na przemiany wesoły i poważny, pełen skrytości i chętnie mimiką się udzielający; przymiot, który sławiańskie narody posiadają w najwyższym stopniu. Taniec ten zachował jeszcze dotychczas wszelką czystość, wszelką wstydliwość, przymioty, które sławiańsko-rossyjskim niewiastom dawniéj były właściwe. Nie masz w nim ani draźliwych ponęt, ani nieprzystojnych, zwodniczych poruszeń, które oczy widza czarują. Taniec rossyjski jestto menuet ludu, menuet pełen wdzięku i godności, ale żywszy, naturalniejszy i bogatszy w osnowę, niż starodawny menuet francuzki, który się na wymuszonych, podług owoczesnych zwyczajów umodelowanych krokach, postawach i układach ograniczał.

Para, rozpoczyna taniec w ten sposób, iż dama, położywszy z lekka rękę na ramieniu tancerza, który kapelusz w ręku trzyma, idzie z swym zawodnikiem wolnym i drobnym krokiem, i opisują szérokie koło; oboje kłaniają się całemu towarzystwu. Jeszcze dama nie dała swéj ręki, bo jeszcze niepewna, ażali kawaler będzie miał szczęście przypodobania się jéj sercu. Wróciwszy na swoje piérwsze stanowisko, tańczą oboje tym samym umiarkowanym krokiem, jedno na przeciw drugiego; jestto pierwsza schadzka, piérwsza tajemna rozmowa. Może już się porozumiano; sławiańsko-rossyjska kobiéta, równie jak wszystkie kobiéty w świecie, nie chce, ażeby ją odgadniono od razu; ona oddala się, zapewne w celu, aby za nią ścigał kawaler, i tak się dzieje w saméj rzeczy. Atoli wszelkie usiłowania są daremne! Im natrętniejszym zdaje się być kawaler, tém obojętniejszą, a nawet sroższą staje się jego dama. Uporczywie wzbrania się oddać mu swoję rękę, aż nareszcie młody mężczyzna zrzeka się swoich uczuć i do rozwagi się udaje. Chcąc ją osobistemi ująć zaletami, puszcza się Solo, tańczy Kozaka, który jak największéj zwinności wymaga. Dama zdaje się być cokolwiek wzruszoną trudem, który sobie kochanek w celu przypodobania się jéj, zadaje; a ten mniemając, że już odniósł zwycięztwo, spieszy na przeciw niéj z radością. Co za urojony głupiec! Rekrut jeszcze! Nie wić, że zawcześnie przybyć, równie

jest rzeczą szkodliwą jak i za późno. Dama się gniéwa, dąsa i okazuje swe dziwactwa w rozlicznych poruszeniach i kokieteryjach, i w saméj istocie jest kokiéta, bo pamiętać należy, że sławiańsko-rossyjski taniec przedstawia szczerze charakter narodowy.

Biédny kawaler chce naprawić spiesznie swoję niezręczność przez niektóre oznaki uszanowania. Postępuje ku swojéj damie krokiem wprawo, ale dama odwraca się od niego i zdaje się zajmować muszlinowémi rękawami swojémi. On obraca się w lewo i dotyka się końców pięknych jéj palców; dama usuwa z dumą swoję rękę, i zaczyna uciekać, uciekać; jestto dobrym znakiem, a młody mężczyzna przychodzi do poznania i zaczyna się kształcić; odtąd już jéj nieopuszcza ani na chwilę, aż nareszcie za uwagę i wytrwałość swoję odbiéra zasłużoną nagrodę.

Zwycięztwo! Tryumf! Wygrana! Szczęśliwy kochanek tańczy jeszcze przez chwil kilka ze swoją zdobyczą. W szale wesołości swojéj tańczy Solo i wyraża swoje szczęście, aż nakoniec z dumną i spaniałą godnością uprowadza swoję kochaną brankę, która idąc z pochyloną głową i spuszczoném w ziemię spojrzeniem, już się mu więcéj nie opiéra.

— Ze Lwowa. —

Karol Lipiński po powrocie z Drezna wyjechał na kontrakty do Kijowa.

W wychodzącym w Tryjeście dzienniku *Adria* czytamy pochwalną wzmiankę o Leonie Herz ze Lwowa, z powodu dawanych przezeń w Bononii koncertów na skrzypcach. Muzyczne towarzystwo bonońskie, znane pod nazwą *Accademia filarmonica*, mianowało go swym członkiem honorowym, zaszczyt, który, jak rzeczony dziennik powiada, tylko znakomitych muzyków spotyka. Równie pochlebnie wyraża się o nim jedno z beletrycznych pism bonońskich.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego wyszedł N. 13. i obejmuje przedmioty następujące: Na co rozumu w gospodarstwie. (?). Uwagi nad trzypolowém gospodarstwem. (Dokończenie.) O koniach rassy angielskiéj. O pędzeniu wódki. Ważne odkrycie co do ziemniaków. Polowanie w Tetuan, na brzegach Afryki. Świnie w zaprzęgu, na wyspie Minorka. Zdarzenie prawdziwe. N. 14: Jakie są przeszkody w zaprowadzeniu gospodarstwa polowego, podług nowego układu? Co jest czysta krew? (*Vollblut*). Słówko o uszlachetnieniu owiec. Łatwy sposób żeby drożéj wosk sprzedawać. O machinach parowych w królestwie polskiém. Świeże kwiaty na wesele w późnéj jesieni. Zdarzenie prawdziwe.

Instytut dla poetów dramatycznych. Przy rozdzielaniu nagród, które się niedawno odbywało w konserwatoryum paryzkiém, zagaił mowę prezydujący minister spraw wewnętrznych hrabia Montaliwet najpród o tém, iż na przyszłość każdy młody artysta, co rzymską nagrodę otrzyma, za powrotem swoim do ojczyzny, otrzyma text do ułożenia opery nowéj, i że dzieło jego w przeciągu roku będzie miało zaszczyt na teatrze być przedstawionem. Na życzenie powiększéj części poetów dramatycznych otworzono zupełnie nowy teatr, pod warunkiem, aby na nim przedstawiane były szczególniéj nowe utwory muzyczne, a mianowicie młodych kompozytorów. Przyzwolono także na otwarcie teatru Odeon dla dania sposobności młodym autorom dramatycznym, przedstawiania swoich utworów i udoskonalania się na drodze doświadczenia. Atoli dodał potém minister, »nadaremną byłoby rzeczą, otwiérać nowy teatr, jeżeli przytém nie pomyślimy o kształceniu nowych artystów! Na przyszłość należy z młodych ludzi, okazujących najszczęśliwsze talenta, wybrać co rok dziesięciu, którzy kosztem rządu mają być dla teatru kształconémi. Na następném posiedzeniu izby podam ten wniosek do rozpoznania i nie wątpię, że ciało prawodawcze, tak pożyteczny, i równie dla literatury dramatycznej jak i dla teatru korzystny instytut, potwierdzić nie omieszka.«

Nowy instytut dla wychowania płci pięknéj. Znany gimnastyk, porucznik dr. Werner w Dreznie, wydał pismo pod tytułem »Anemona« z ośmdziesiąt sześcią objaśniającemi figurami, podające umiejętną naukę: jakim sposobem w młodocianéj płci żeńskiéj równie wdzięki jak i siły ciała, przyzwoitym sposobem rozwinąć można. Taki instytut jest już w Mnichowie, gdzie przez szczodrobliwość królewską wielce wspiérany, nadzorowi profesora Massmann jest poruczonym.

Jenijusz wrodzony. Pewien czcigodny kapłan poszedł jednego dnia w odwidziny do sąsiedzkiego zamku, w którym mieszkała jedna z najzacniejszych pań kraju, i w którym go powszechnie kochano i szanowano. Ledwo co wszedł do pokoju, natychmiast otoczyli go wszyscy domowi prosząc, ażeby przez dzień cały został z nimi. »Chętniebym to uczynił,« odrzekł kapłan, lecz na żaden sposób nie mogę; mam na cały wieczór nie małą pracę; jutro jest niedziela, a ja nie zacząłem jeszcze pisać kazania, którego przecież łada jako ułożyć nie godzi się.—«

»Kazania«— przerwał dwunastoletni chłopiec, stojący przy oknie i przypatrujący się błyskawicom, które się w powietrzokręgu krzyżowały— »kazania? Proszę mi text powiedzieć, a ja napiszę je zamiast księdza proboszcza.«— Wszyscy roześmieli się z zarozumiałości chłopca. Kapłan przyrzekł pozostać w zamku, lecz postanowił w nocy wypracować kazanie.— Tymczasem chłopiec zamyślił się nad textem, który kapłan mu wymienił; usiadł przy stole, oparł czoło na dłoni i wpatrzywszy się w niebo, zaczął pisać. Pod wieczór, gdy kapłan już miał odchodzić, przyszedł do niego chłopiec i oddawszy mu papiér, rzekł do niego przyjemnym głosem i z pewnością: »Oto masz księżę proboszczu, przyrzeczone kazanie.« Z uśmiechem wziął kapłan papiér i odrzekł: »Dobrze, przeczytamy zaraz tę piękną mowę,« i zaczął czytać z początku głosem zupełnie lekkim i pobieżnym, ale w krótce coraz poważniéj, i zdjęty podziwieniem równie jak i jego słuchacze, nie mógł pojąć, jakim sposobem młody chłopiec mógł tak wzniosłych i tak głębokich nabrać myśli. Tym młodym chłopcem był Alfons de Lamartine, a kazanie, które proboszcz dnia następnego miał w kościele z wielkiém zbudowaniem zgromadzonego ludu, było piérwszém dziełem tego poety; dla tego nie dziw, że autor »*des meditations* i *des harmonies sacrées*« zebrał piérwsze laury w świątyni pańskiéj.

Ostra zima w rozmaitych latach. W roku 860 zamarzła była odnoga morza Adryatyckiego. Roku 1133 marzło wino w beczkach we Włoszech. Roku 1234 prowadzono z ciężkim ładunkiem wozy po morzu Adryatyckiém. Roku 1323 jeżdżono po zamarzniętém morzu z Danii do Lubeki i Gdańska. Roku 1468 we Flandryi rąbano siekierą porcyje wina dla żołnierzy; także roku 1544 we Francyi krajano wino w beczkach. Roku 1594 zamarzło morze w Marsylii i Wenecyi. Karol, król Szwedzki przeprawiał się roku 1558 po lodzie przez mały Bałtyk z całą swoją armiją, artyleryją i bagażami. Roku 1709 zamarzło morze adryatyckie i śródziemne. Roku 1716 wystawiono w Londynie na zamarzniętej Tamizie mnóstwo sklepów.

Datek pięknego serca. Paryzkie dzienniki donoszą: Niedaleko bramy hotelu angielskiego posła, wydarzył się rozrzewniający przypadek w chwili, gdy goście wyjeżdżali z balu, który lord Granville dnia 4. b.

m. tamże wyprawił. Pewien ubogi starzec oparty o mur hotelu, siedział zdrzémany; wstrząśniony burkotem powozów, spojrzał z zadziwieniem na to mnóstwo pojazdów, na ten blask i przepych, które z brzaskiem dnia dziwną czyniły sprzeczność. »To jest bal« rzekł smutno do siebie i chciał już odejść, ale mróz, znużenie i starość, nie dały mu ruszyć się z miejsca; upadł więc na kolana i zakrywszy sobie twarz zalaną łzami, zawołał z przytłumioném westchnieniem: »Boże mój, Boże! czemuż nie zabierzesz z tego świata starca, który żyje w tak okropnej nędzy!« Jedna młoda dama, jak anioł piękna, która w odległości kilku kroków szła do swego powozu i pomimo otaczającego ją zgiełku, usłyszała żal nieszczęśliwego starca; zbliżyła się do niego, spojrzała nań, a nie mając przy sobie pieniędzy, wyjęła spiesznie z pięknych splotów swych włosów kłos dyamentowy i dała go własną ręką starcowi. A gdy obok niéj znajdujące się osoby okazały w téj mierze swe zadziwienie, rzekła: »Czyliż się nie godzi aby po skończonych żniwach, choć jeden kłos dostał się w datku żebrakowi?«— To rzekłszy, dama zniknęła, ale dotąd błogosławi nędzarz swą piękną dobrodziejkę, która spaniałą szczodrobliwość swego serca z szlachetnością swojego rodu, tak pięknie pogodzić umiała.

Baulte Jubiler Genewski. W Genewie umarł niedawno jubiler Baulte, sławny nietylko w Europie, ale nawet po całym swiecie. Niemasz aby jednego możnego księcia nietylko w Europie, ale i na Wschodzie, któryby nie miał jakiego drogiego klejnotu kunsztownéj jego roboty, bądź małego ptaszka, który z ciasnego, złotego podnosząc się zamknięcia, obraca się, kręci, czyści sobie piórka i piosnkę śpiéwa, bądź węża, który się zwija i ksyka, bądź jakie inne mechaniczne dziwo sztuki. Jubiler Baulte był najpiérwszym, który ustalił wielką sławę bižuteryjów genewskich. Zatrudniał on w swym wielkim domu około tysiąca robotników. Baulte był dziwak w swoim sposobie, nie ciérpiał żadnego sprzeciwiania się, a tém bardziej nagany. Pewien cudzoziemiec kupiwszy u niego złoty, kosztowny zegarek, odniósł mu go w zamiarze, aby jego bieg ustalił. Baulte nie rzekłszy ani słowa, odebrał zegarek i położywszy na kowadle, rozbił go młotem w drobne kawałki i dał cudzoziemcowi inny zegarek, przeciw któremu nic już nie mógł zarzucić. Pewna znakomita dama przyniosłszy do niego bardzo misterne dzieło, wyjmowała je z pudełka z największą ostrożnością, a gdy Baulte ujął mechanizm jego nieco silnie, dama zalecała mu, aby się ostrożniej z nim obchodził. Potém zapytała go z wątpliwością, ażali poznaje sztuczny mechanizm tego dzieła, i czyli go znowu jak należy złożyć potrafi. Baulte jakby od niechcenia obejrzał to dzieło i uśmiéchnąwszy się szydersko, upuścił je na ziemię i rzekł do przestraszonej damy, aby go za ośm dni odwidziła. Dama strwożona, przybyła w dzień wyznaczony, a Baulte dał jéj piękniejsze i gustowniejsze dzieło, niezmiernie sztucznéj roboty, które z powierzchowności zupełnie do dawnego było podobne. Gdy się zdziwiona z radością zapytała o cenę, odrzekł, aby tyle udzieliła dla ubogich w Genewie, ile jéj się zdawać będzie. Nazajutrz przysłała Baulteowi zakwitowanie szpitalu, że mu tysiąc franków zapłacił.

Ojczyzna ponczu. Napój ten pochodzi z Indyi Wschodnich, z tamtąd najprzód do Anglików, a od nich do nas przyszedł. Nawet nazwa jego jest piérwiastkowo wschodnio-indyjska i ma pochodzić od malajskiego wyrazu *pancha* (pięciu), ponieważ napój ten robi się zwykle z pięciu ingredyencyj, mianowicie, z wody, herbaty, araku albo rumu, soku cytrynowego i cukru.

Przypadek mięsopustny. Następujące zdarzenie, które charakteryzuje niejako ducha średniej klassy w Paryżu, wydarzyło się tamże dnia 7. stycznia. Trzech porządnie ubranych przechadzało się z posępną miną po lewym chodniku *Pontneuf.* Przyszedłszy koło posągu Henryka IV., zdawało się, że pomiędzy nimi idący starzec, opiérając się na ich ramionach, na chwilę wypocząć zamyślił, i stanąwszy przy poręczy mostu, smutnym i omdlałym wzrokiem na płynące fale Sekwany poglądał. Widać było z początku, że ci dwaj młodzi ludzie jego smutek dzielą; ale nagle zaczęli toczyć w około siebie ponurym wzrokiem i ująwszy wpół starca, wrzucili go w rzékę. Pływacze jak zwykle przy *Pontneuf* stojąc w pogotowiu dla ratunku tonących, wskoczyli natychmiast w wodę, by ocalić życie starca, którego siwe włosy czasami z nurtów się pojawiały. Lud taką zgrozą przerażony, schwytał natychmiast tych młodych złoczyńców i zaprowadził ich do najbliższej strażnicy, a ztamtąd do prefektury policyi. Na ich twarzy nie widać było najmniejszej odmiany, i owszem szli z największą obojętnością. Przyszedłszy do gmachu prefektury, stawiono ich przed sędziego, który natychmiast zaczął prowadzić z nimi protokół; odpowiadali z największą oziębłością. »Oskarżeni, powiedzcie wasze imię, nazwisko i zatrudnienie?«— Najmłodszy z tych dwóch złoczyńców, czarnowłosy, odrzekł: »Nazywam się Marek Józef, Lacenaire-Fricon; nie mam żadnego zatrudnienia.«— »A czémże jesteś właściwie?«— »Zbójcą.«— »Zkąd?»— »Z galer.« Drugi mający blond włosy, nie chciał na żaden sposób odpowiadać, i śpiéwając najrozpustniejsze piosnki, żądał kąpieli, aby się po niéj smaczno mógł wyspać; rzecz naturalna, iż sędzia na to nie zezwolił. A złoczyńca odezwał się w te słowa: »Utopiłem tego starca, bo się mi tak podobało; chcesz panie sędzio moiéj głowy, weź ją sobie; ja tak o nią dbam mało jak o próżną butelkę z szampana. Gdy drugiego złoczyńcę zapytano, co go spowodowało do tego czynu, »nienawiść społeczeństwa« odrzekł, i że pojąć nie może, dla czego mu coś podobnego zabronić mają, zresztą, dodał, że ani on, ani jego przyjaciel nie mają żadnego współwinowajcy.— Poczém sędzia wydał rozkaz, aby pod ścisłą strażą zaprowadzono każdego z nich do osobnego więzienia; tymczasem pływacze z *Pontneuf* przynieśli trupa. Sędzia chciał natychmiast stawić go w oczy jego zabójcóm, i rozkazał przywołać obwodowego lekarza pana Olivier; odsłonięto długie i gęste włosy, zakrywające twarz nieszczęśliwéj ofiary, gdy oto postrzeżono pod niemi larwę; w dalszém rozpoznaniu rzeczy, okazało się, że mniemany trup byłto manak ze słomy wypchany. Poczém obadwaj ci młodzi ludzie oświadczywszy, że komedyję tę wyprawili jedynie z tego powodu, iż za nadejściem mięsopust, poszli o zakład, że podstępem swoim zwiodą publiczność, prosili o przebaczenie. Sędzia zważywszy z innych miar nienaganne zachowanie się tych młodych ludzi i upomniawszy ich surowo, aby na przyszłość szanowali zwiérzchność, skłonił się tą razą do wypuszczenia ich na wolność, jednakże włożył na nich powinność, aby natychmiast zapłacili pływaczom przepisaną nagrodę.

Oświetlenie gazem kościołów. Piękny kościół w Mons zaczęto niedawno oświetlać gazem, który ma sprawiać uroczy skutek. Z czasem zamyślają gaz zamiast swiec jarzących we wszystkich zaprowadzić kościołach.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*